Rocznik XV. Kraków 1-go września 1907. Nr. 9

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok**: 4 korony (2 złr.), na **pół roku**: 2 korony (1 złr.) — Do **Niemiec** na rok: 4 marki. — Do **Ameryki** na rok: 1 dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Oto ich praca dla ludu!

Niestworzone rzeczy obiecywali hajdamacy, ludowcy i socyaliści swym wyborcom przed wyborami — aby ci wyborcy oddali tylko im swe głosy. I stało się, że w czasie walki wyborczej gdzieś się zgubił zdrowy rozum u wielu wieśniaków i u robotników. bo ci uwierzyli w niedorzeczne a liczne obietnice i powybierali posłami różnych socyałów — ludowców i krzykaczy ukraińskich.

Ale w Radzie państwa nie krzyków potrzeba, nie pustych słów i obietnic, lecz pracy rzeczywistej, do tej jednak nie są zdolni posłowie-krzykacze, a nawet poniekąd boją się, aby inni posłowie nie pracowali rzeczywiście, bo wtedy pokaże się cała obłuda krzykaczy, że im nie chodzi o pracę dla dobra ludu, tylko o podjudzanie tegoż.

Zaraz więc w początkach Rady państwa zaczęli robić awantury r u s c y posłowie, zaczęli śpiewać swoje hajdamackie pieśni i przeszkadzali w ten sposób obradom, przez co wywołali powszechne w całej izbie oburzenie.

Na spółkę z Rusinami i z żydami postawili socyały wniosek nagły w sprawie nadużyć wyborczych, których miały się dopuszczać przy ostatnich wyborach do Rady państwa władze galicyjskie i wogóle Polacy. Ogromna jednak większość posłów o d r z u c i ł a nagłość tego wniosku i orzekła, że wystarczy, aby zwykła komisya wybory

galicyjskie sprawdziła. Nadto kilku posłów z Koła polskiego dokumentnie wykazało, że nie władze galicyjskie, nie Polacy, ale przeciwnie Rusini, żydzi, socyały i ludowcy dopuszczali się przy wyborach brutalnych nadużyć.

To energiczne wystąpienie Koła polskiego było dlań tryumfem, spółce zaś oszczerczej: to jest Rusinom, socyałom i żydom przyniosło sromotną klęskę. Nadmienić tu trzeba, że i nasi ludowcy głosowali za nagłością owego wniosku razem z socyałami, żydami i hajdamakami, a więc tem samem popierali oszczerstwa rzucane na nasz kraj przez wrogów naszego narodu.

Ruscy posłowie i socyały naumyślnie zaprzątali Radę państwa ciągle wnioskami nagłymi, aby przez to nie dopuścić innych posłów do pracy i aby potem obełgiwać znowu rzesze robotników, że oni (hajdamacy i socyały) chcieli coś dla nich wywalczyć, ale inni posłowie przeszkadzali im w ich zabiegach.

Krzyczeć, stawiać wnioski nagłe, przeszkadzać wogóle w obradach, to główne zajęcie posłów udających przyjaciół ludu.

Jeżeli i na dalszych sesyach Rady państwa tak pracować będą owi niby przyjaciele ludu — jak zaczęli pracować na pierwszej ubiegłej sesyi — to i ta Rada państwa nic nie potrafi zrobić dobrego, a wina za to spadnie na owych wyborców, którzy zamiast wybrać posłami ludzi spokojnych, rozważnych i pracowitych, obdarzyli poselstwem ludzi, dla których celem życia jest tylko szerzenie nienawiści społecznej i szafowanie obietnicami, które się spełnić nie dadzą.

Że ci posłowie niby ludowi uważają Radę państwa nie za pole pracy dla dobra ludu — ale za dojną krowę dla siebie — to się pokazuje z tego, iż wytargowali na rządzie pensye czyli dyety poselskie po odroczeniu sesyi, to jest na czas wakacyj.

Przez kilka tygodni nic posłowie nie robią, bo Rada państwa do połowy października odroczona, mimo to dalej pobierają dyety. Koszta na pokrycie tych dyet wakacyjnych wynoszą blisko milion koron, a da je w podatkach lud ciężko na grosz pracujący.

Takie jest pierwsze dobrodziejstwo, jakie wywalczyli prawie przemocą posłowie socyalistyczni, żydzi-

syoniści, ruscy i nasi ludowcy — rozumie się na swoją korzyść a na szkodę ludu! Jeżeli w ten sposób dalej pracować będą ci nasi posłowie ludowi — to nędza ludu pracującego jeszcze się zwiększy.

Miejmy jednak nadzieję, że zgubnej działalności posłów żydowsko-socyalistyczno-radykalnych stanie na przeszkodzie Koło polskie i stronnictwo chrześcijańsko-socyalne i że oba te stronnictwa hamować będą zapędy socyałów i radykałów skierowane na szkodę ludu.

Dziecinne przechwałki ludowców.

P. Jan Stapiński przechwala się w swym *Przyjacielu ludu* olbrzymimi jakimiś czynami zdziałanymi w nowej Radzie państwa. Między innemi pisze p. Stapiński, że ludowcy razem z Czechami sprawili to, iż teraz można w Radzie państwa wygłaszać mowy po polsku, i że te mowy będą podawane w protokółach Rady państwa.

Jest to rozmyślne bałamucenie ludu, bo nie od teraz, ale od początku istnienia Rady państwa mógł każdy poseł wygłaszać mowy w swoim języku. Rzadko jednak posłowie nie-niemieccy korzystali z tego prawa, bo wiedzieli, że to się przyda chyba psu na budę.

Większość posłów w Radzie państwa stanowią, jak wiadomo, Niemcy — a ci nie rozumieją mów wygłaszanych po polsku lub po czesku, mowy przeto wygłaszane w języku dla nich niezrozumiałym nie odnoszą skutku, są bez pożytku, bezcelowe i na wiatr rzucane.

Tak samo ma się rzecz i z interpelacyami, któremi posłowie-ludowcy znowu sypnęli na niedawnej sesyi Rady państwa. *Dziennik polski* pisze, iż interpelacye ludowców są zazwyczaj błahe i nieuzasadnione należycie. To też nie mają one znaczenia i rząd rzadko kiedy na nie odpowiada, najczęściej zbywa je milczeniem.

Najśmieśniejszą jest przechwałka p. Stapińskiego, że go raz prezydent ministrów przyjął w swym pokoju, jakby to było nie wiedzieć jaką zdobyczą polityczną!

Ot, biedni ci zwolennicy p. Stapińskiego, bywają ćmieni w żywe oczy — a nie poznają się na tem!

Zadowolenie.

Droga do fabryki wiodła tuż obok wspaniałego pałacu, położonego w uroczym ogrodzie. Codziennie raniutko kroczył tą drogą biedny robotnik fabryczny Leon do warsztatów fabrycznych. Ile zaś razy spoglądał na ową dumną budowę — zawsze przejmowało go uczucie niezadowolenia i zazdrości, i narzekał wówczas na swój los i na Boga, który go, jak sądził, niesprawiedliwie skazał na twardą pracę, podczas gdy tamten, do którego należał ów pałac, pędzi czas wśród rozkoszy i w błogiem nieróbstwie. „Jakże byłbym szczęśliwy i zadowolony — mawiał wtedy Leon do siebie — gdybym był tym bogaczem!“

Pewnego dnia zauważył Leon, gdy znowu przechodził obok pysznego dworku, jak po jednej z cienistych dróżyn pięknego ogrodu posuwał się jakiś mężczyzna w średnim wieku na wózku, popychanym przez wiernego sługę. Z ust innych przechodniów dowiedział się Leon, że ów pan jest właśnie właścicielem owego pałacu, że od wielu lat nie włada swoimi członkami i dlatego musi go służba nosić i podtrzymywać, jak małe dziecko. I oto na ten widok powraca znowu zadowolenie do serca robotnika i dziękuje on w tej chwili z głębi duszy swojemu Stwórcy, że nie jest owym milionerem, któremu niedawno tak zazdrościł jego pozornego tylko i rzekomego szczęścia.

Iluż to ludzi, którym niebiosa poskąpiły dóbr doczesnych, jest podobnych do biednego robotnika Leona. Zazdroszczą oni, nienawidzą i przeklinają nieraz bogatych i posiadających, przypisują Panu Bogu niesprawiedliwość a nawet zaprzeczają w zaślepieniu istnienia Opatrzności Boskiej, mówiąc, że światem rządzi nie Bóg, ale prosty przypadek, który jednego wznosi do wyżyn bogactwa, drugiego zaś przeznacza do ciężkiej pracy. Ludzie ci popełniają wielki błąd. Patrzą oni bowiem w jedną tylko stronę i spostrzegają pozorny nieraz blask szczęścia u bogatych i posiadających; gdyby jednak patrzyli głębiej, wówczas znaleźliby wielu takich, którzy nie są szczęśliwymi.

W pewnej starej książce opisuje jeden z uczonych arabskich dzieje swojego życia i tak opowiada na jednem miejscu: „Miałem bardzo ubogich rodziców i dla-

tego byłem zmuszony odmówić sobie w młodości niejednej rzeczy. Raz nie miałem nawet obuwia i dlatego byłem niezadowolony i zdesperowany. Wtem zobaczyłem człowieka pozbawionego nóg i widok tego nieszczęśliwego pocieszył mnie niezmiernie. Byłem teraz zupełnie zadowolony ze swoich bosych nóg i dziękowałem Bogu za to, że mogłem chodzić, chociaż nie miałem trzewików. Ów nieszczczęśliwy człowiek chętnieby chodził boso, gdyby tylko miał nogi.“

Bogactwo nie jest najwyższem dobrem. O wiele większem szczęściem jest zdrowie ciała. Gdybyśmy tak mogli wglądnąć w serce człowieka bogatego — to musielibyśmy litować się nieraz nad niejednym z bogaczy. Do nich stosuje się bowiem zawsze przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci“. W istocie, bogacz może sobie pozwolić na różne zbytki, które są niedostępne dla biedaka. Czy jednak używanie i rozkosze mogą prawdziwie zadowolić serce człowieka?

W stolicy świata, Paryżu, żyła przed szeregiem lat piękna i młoda kobieta Wiktorya. Zamieszkiwała wspaniały dom, żyła na wysokiej stopie, utrzymywała liczną służbę, miała własne powozy i konie, i mogła pozwolić sobie na wszelki zbytek w ubraniu, jedzeniu i piciu. Otóż dama ta, powróciwszy raz z jakiejś świetnej zabawy, udała się do swojej sypialni i tam wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Gdy nadbiegła przerażona służba, zastała już tylko trupa Wiktoryi, ozdobionego perłami i dyamentami. Na stole zaś znaleziono kartkę ze słowami: „Jestem młodą, piękną, jestem kochaną — i umieram, ponieważ wszystko to wydaje mi się nie warte życia“. Jest to jeden tylko przykład z pośród całych tysięcy podobnych wypadków, w których nadmierne użycie sprawia pustkę w sercu i sprowadza wstręt do życia.

Koniec świata.

Kiedy będzie i jaki będzie?

(Ciąg dalszy).

Możliwem jest także, że rozpalone jądro ziemskie, zanim wygaśnie, przebije z żywiołową siłą skorupę ziemską i wznieci olbrzymi pożar ziemi. Astronomowie

spostrzegali już nieraz takie katastrofy w świecie gwiazd. Nieraz już zauważali oni tak zwane „nowe gwiazdy“, które nagle zajaśniały na niebie, ażeby wkrótce znowu zniknąć.

Śmierci ziemi przez zamrożenie nie będzie mógł zapobiedz dopływ ciepła słonecznego, bo i słońce musi w końcu uledz temu samemu losowi. „Prawdopodobnie — mówi astronom Sznajder — słońce będzie jeszcze przez 6 do 8 milionów lat świecić z taką siłą, jak dziś, a potem promieniowanie będzie się zmniejszać, lecz dopiero za 100 milionów lat pocznie ziębnąć gwałtownie, podobnie do gorącego kamienia“.

Bardzo obrazowo przedstawia astronom Braun skutki tego wzrastającego obumierania ziemi. „Rozpocznie się — powiada Braun — drugi okres lodowy (pierwszy bowiem już był dawniej), którego jednak nie zwyciężą już dobroczynne promienie słońca. Ciepłota obniżać się będzie coraz to więcej tak, że żadne życie nie będzie się mogło rozwijać. Wskutek tego zlodowacieją olbrzymie przestrzenie lądu, a wszystkie wielkie i głębokie oceany zamienią się w jedną skałę lodową“.

Tak więc nasza ziemia przy naturalnym rozwoju zginie z mrozu i to samo stanie się z każdą inną planetą, a nawet z potężnem słońcem, wszystkie bowiem gwiazdy podlegają tym samym prawom przyrody.

Koniec ziemi z powodu braku ciepła nie jest dla nas bardzo groźnym, ponieważ — na szczęście — nasza matka-ziemia cieszy się pełnią sił życiowych a ciepło słońca jest dziś tak potężne, że możemy niem żyć przynajmniej 10 milionów lat!

Z drugiej strony zamrożenie oznacza częściowy tylko koniec ziemi. Życie wprawdzie wygaśnie, ale pozostanie martwy trup ziemi. Ale i ziemia, odarta z życia, musi znaleźć śmierć w słońcu. Niektórzy badacze są tego zdania, że różne zewnętrzne siły, jak przypływ i odpływ morza i inne, hamują ruch ziemi, która z tego powodu porusza się coraz wolniej i zbliża się do słońca, aż wreszcie spadnie na słońce i spali się w niem. A więc w ten sposób ziemia może uledz zniszczeniu przez spalenie.

Ale tak zamrożenie, jak i spalenie może nastąpić dopiero po upływie niezliczonych milionów lat. Czy nie

jest jednak możliwem, że ziemia skona nagle wskutek jakiejś gwałtownej, niespodziewanej katastrofy? Nauka odpowiada na to: to jest możliwe. O takiej właśnie katastrofie była mowa powyżej, a mianowicie, że kurczące się i rozżarzone jądro ziemi może przebić się przez cienką stosunkowo skorupę ziemską i spali ją doszczętnie. Podobna katastrofa dotknęłaby ludzkość tak nagle, jak przed kilku laty dotknął straszny wybuch wulkanu Mont-Pelé przeszło 30 tysięcy mieszkańców miasta St. Pierre. Czy pod tym względem nie jest nasza ziemia podobna do olbrzymiej bomby, po której ludzie bez troski stąpają?

Do najstraszniejszych nieszczęść należą bez wątpienia zderzenia dwóch pociągów kolejowych albo okrętów, wiozących setki podróżnych a pędzących z całą siłą. Otóż podobna katastrofa może według nauki spotkać naszą ziemię każdej chwili. Ziemia przecież podobna jest do olbrzymiego okrętu, zamieszkałego przez tysiąc pięćset milionów ludzi i pędzącego z niesłychaną szybkością w przestrzeni świata.

Droga, którą ziemia przebywa w swoim obrocie około słońca w przeciągu roku, wynosi 925 milionów kilometrów — to znaczy, że ziemia w przeciągu jednej sekundy przebiega 30 kilometrów.

Ale i słońce, chociaż bywa nazywane gwiazdą stałą, nie stoi w miejscu, lecz okrąża gwiazdę Syryusza, przyczem według nowszych obliczeń na jednorazowy obrót około Syryusza zużywa aż milion lat; słońce przebiega przy tym ruchu według Struwego 7 kilometrów, według zaś Monka 16 do 24 kilometrów na sekundę. Rozumie się, że nasza ziemia, stale przyciągana przez słońce, musi z niem odbywać tę tajemniczą podróż w nieznane przestworza.

Ludzie więc odbywają wspólnie z ziemią trojakiego rodzaju olbrzymią podróż, a mianowicie: 1) podróż dzienna na około osi ziemskiej w kierunku od zachodu ku wschodowi z prędkością 300 metrów na sekundę; 2) podróż roczną naokoło słońca z szybkością około 30 kilometrów na sekundę i 3) podróż razem ze słońcem gdzieś w nieznaną i niezmierzoną przestrzeń świata z prędkością około 16 kilometrów na sekundę.

Czyż więc nie jest możliwem, że pewnego pięknego poranku przy tak szalonej jeździe zderzymy się z jakiemś ciałem niebieskiem, których miliony bujają we wszechświecie? Nauka powiada, że to jest możliwe, bo już nieraz astronomowie widzieli podobne katastrofy wśród obcych nam światów. Oto dwie gwiazdy zderzyły się, przyczem powstał gwałtowny pożar dwóch takich ciał.

W roku 134 przed Chrystusem zauważono po raz pierwszy pożar dwóch gwiazd, które zderzyły się ze sobą. Do dziś zaś naliczono takich pożarów 24. W roku 1901 spostrzegli astronomowie pożar dwóch światów, które zderzyły się ze sobą, przyczem jedna gwiazda pędziła z szybkością 20, druga zaś z szybkością 1000 kilometrów na sekundę.

Podobna katastrofa może się zdarzyć i na naszej ziemi. I rzeczywiście astronomia uczy, że kilka gwiazd stałych pędzi ku nam z wielką prędkością, tak n. p. gwiazda Wega z prędkością 75 kilometrów na sekundę a gwiazda Arkturus z prędkością 88 kilometrów. Ale mimo tego możemy spać spokojnie, ponieważ owo tajemnicze zderzenie się tych gwiazd z naszą ziemią może nastąpić dopiero za 60 tysięcy lat, jeżeli rachunki astronomów nie zawiodą wogóle.

Ale przypuśćmy na chwilę, że podczas szalonej jazdy ziemia spotka się z innym jakimś światem. Jakież byłyby skutki takiej katastrofy? Otóż, gdyby nasze słońce zbliżyło się tylko do jakiegoś wielkiego ciała niebieskiego, to już samo owo zbliżenie byłoby powodem strasznych rzeczy dla całego systemu słonecznego, do którego oprócz sześciu innych planet należy też nasza ziemia. Najpierw wskutek siły przyciągania między oboma światami powstałyby tak zwane pochodnie słoneczne, czyli protuberance, to jest olbrzymie wybuchy rozżarzonych gazów.

Na ziemi musiałyby z tego powodu powstać groźne wybuchy wulkanów i straszne burze morskie. Powietrze zaś, czyli atmosfera doznałaby niesłychanego wstrząśnienia, wskutek czego przeciągałyby ponad ziemią gwałtowne burze powietrzne (orkany), które zasłaniałyby chwilowo zupełnie światło słońca.

Gdyby potem nastąpiło zderzenie ziemi ze słońcem, to musiałby nagle przerwany ruch zamienić się w ciepło

i powstałoby okropne, wszelkie pojęcie ludzkie przechodzące gorąco, które przemieniłoby obydwa zderzone światy wraz ze wszystkiemi stworzeniami w jedną olbrzymią i rozżarzoną masę gazów.

Taki byłby zatem los ziemi, gdyby nasz system słoneczny zderzył się z innym. Astronomowie jednak powiadają, że owo bezpośrednie czyli centralne zderzenie jest wprawdzie możliwe, ale mało prawdopodobne.

O wiele więcej możliwem jest natomiast zderzenie się naszej tylko planety, t. j. ziemi z gromadą meteorów, albo z kometą.

Któż z nas nie podziwiał lecących w przestworzu płomienistych meteorów? Meteory są to odłamki rozbitych gwiazd, albo komet, które błąkają się we wszechświecie. Jeżeli takie kawałki gwiazd dostaną się do naszej atmosfery, wtedy rozżarzają się wskutek tarcia o powietrze i wybuchają płomieniami. Rozróżniamy meteory żelazne i kamienne. Meteory pojawiają się najczęściej między godziną 2 a 3 rano a to więcej w miesiącach jesiennych, aniżeli w innych porach roku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okrucieństwa bandytów.

Nie trzeba już dziś wcale słowami wykazywać, do jakiego zdziczenia prowadzi socyalizm, bo postępki bandytów socyalistycznych są tego zdziczenia najwyraźniejszym dowodem.

Wystarczy przypatrzyć się bandyckim czynom socyałów w Królestwie i w innych krajach — a już można mieć wyobrażenie — jakieby to było kiedyś społeczeństwo — gdyby się składało z samych socyałów.

Z końcem lipca i z początkiem sierpnia b. r. usiłowali socyały wywołać przemocą między robotnikami fabrycznymi w Łodzi (w Królestwie) strejk powszechny. Ponieważ robotnicy nie chcieli strejkować, bo dość im już tych strejków, które ich rodziny w nędzę pogrążyły — więc bandyci socyalistyczni gwałtem chcieli ich do strejku zmusić, a kto nie chciał ich słuchać, tego zabijali.

Mimo to strejk powszechny się nie udał — ale dużo rodzin robotniczych postradało swych ojców, swych żywicieli, zamordowanych przez drabów socyalistycznych. Czerwoni rozbójnicy wprost pastwią się w zwierzęcy sposób nad swemi ofiarami. Włosy stają na głowie, gdy się czyta o ich zbrodniach. Socyalizm pozbawia człowieka wszelkich uczuć ludzkich i przemienia go wprost w dzikie, krwiożercze bydlę. Oto kilka przykładów:

Na Bałutach, przedmieściu miasta Łodzi, do mieszkania Antoniny Włodarskiej, w chwili, gdy znajdowały się wraz z nią dwie jej córki 16-letnia Wanda i 14-letnia Marya oraz ich koleżanka, 20-letnia Helena Michalska, wtargnęło trzech młodych ludzi i zasypało kobiety strzałami rewolwerowymi. Wszystkie cztery kobiety odniosły rany, przyczem obie córki Włodarskiej, śmiertelnie postrzelone, odwiozło pogotowie w stanie beznadziejnym do szpitala Czerwonego Krzyża.

Do mieszkania robotnika, Karola Pasińskiego, wpadło trzech nieznanych ludzi i w oczach żony i dwojga małych dzieci, zabili go sześciu wystrzałami rewolwerowymi. W tym samym czasie na szosie pabjanickiej zabito robotnika, nieznanego nazwiska.

W mieszkaniu Franciszka Chruścielskiego, który dzierżawił ogród warzywny przy ulicy Wołczańskiej, zabili bandyci jego córkę, 18-letnią Janinę i jej narzeczonego Piotra Kuczerskiego.

A takie wypadki zdarzają się codzień nie tylko w Łodzi, ale i w innych miastach a nawet już i po wsiach w Królestwie.

Do szpitala w Sosnowcu wpadli w nocy bandyci i zbliżyli się do łoża Roberta Cisły, który przed kilkoma dniami został postrzelony i przebywał w szpitalu. Jeden z bandytów wbił sztylet w piersi chorego, a inni dali kilka strzałów, poczem wszyscy wyszli bez przeszkody. Cisło wkrótce potem skonał.

We Wilnie wtargnęli bandyci do pewnego domu, zamordowali naprzód stróża a potem weszli przez okno do mieszkania niejakiego Towgina, gdzie zastali tylko jego siostrę 80-letnią staruszkę Aleksandrę. Zbrodniarze, aby ją unieszkodliwić, włożyli jej na głowę wiadro, przywiązali je do korpusu i, oblawszy bieliznę benzyną — pod-

palili nieszczęsną ofiarę, która w strasznych męczarniach zakończyła życie. Po spełnieniu tego ohydnego czynu, mordercy ograbili mieszkanie doszczętnie ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, poczem, oblawszy meble i sprzęty benzyną, zapalili je, opuścili mieszkanie — i rozprószyli się w mgle nocnej.

Pod Ożarowem napadli bandyci na dom włościanina Wojciecha Tarkowskiego, gdzie powiązali wszystkich i wołając: „oddajcie pieniądze“, pastwili się nad nimi w okropny sposób.

O podobnym wypadku donoszą do gazet warszawskich z okolicy Dniepru. We wsi Tałdykach, w powiecie czerkawskim, wpadli bandyci do śpichrza, w którym spał jego właściciel włościanin Trofim Łagoda — i żądając pieniędzy, tak go pocięli, że wnętrzności wyszły na zewnątrz. Nie uzyskawszy nic, złoczyńcy poderznęli swej ofierze gardło.

Następnie cała banda, składająca się z sześciu osób skierowała się do domu Łagody. Wyważywszy okno, rozbudzili gospodynię i zaczęli bić ją wałkiem, żądając pieniędzy. Udało się jej uciec na podwórze i tam wołać o pomoc. Wtedy rozbójnicy wybiegli i zarżnęli ją. Za rozbójnikami wyszły z chaty i dzieci: chłopiec 6-letni i dwie dziewczynki 13-to i 10-letnia. Jedna z dziewczynek niosła swoją siostrę, roczne niemowlę.

Skończywszy z matką, rozbójnicy kazali dzieciom wejść z powrotem do domu i tam zabili uderzeniem noża chłopca. Jedną z dziewczynek pokaleczyli nożami, lecz żyje jeszcze. Drugiej dziewczynce udało się uciec. Niemowlę pokaleczono w czasie torturowania matki. Na krzyk dziewczynki zbiegli się sąsiedzi. Rozbójnicy byli wówczas na ganku, a ujrzawszy zbiegających się włościan, oddalili się nad Dniepr i odpłynęli łódką.

Oto takich zbrodniarzy wychowali socyały — i jeszcze śmią mówić, że oni chcą ludzkość uszczęśliwić! Trzeba być chyba takim łajdakiem, jakim jest niejeden socyał — by wierzyć tej bandzie wyzyskiwaczy, oszustów i rozbójników.

Z życia Papieża Piusa X.

Teraźniejszy Papież Pius X., gdy był jeszcze Biskupem w Mantui, przedsięwziął pewnego dnia pielgrzymkę do grobu św. Antoniego w Padwie, w sąsiedniej dyecezyi Szedł tam pieszo, bez zewnętrznych oznak swojej biskupiej godności, mając tylko mały podróżny woreczek w ręku. Wracając stamtąd następnego dnia zrana, wstąpił dostojny pielgrzym do wiejskiego kościółka, wszedł do zakrystyi i prosił proboszcza o pozwolenie odprawienia Mszy św.

Proboszcz ów był bardzo gorliwym kapłanem i człowiekiem otwartym i szczerym. Nie znał oczywiście rzekomego księdza-przybysza, który go prosił o pozwolenie odprawienia świętej Ofiary w jego kościółku, ani też nie przypuszczał, że jest nim sam Biskup z Mantui.

— A czy Jegomość ma jaki dokument swojej kapłańskiej godności? — zapytał proboszcz.

— Nie mam — odpowiedział skromnie przybysz.

— Kimże więc jest Jegomość?

— Księdzem z mantuańskiej dyecezyi.

Proboszcz namyślał się chwilę, spojrzał badawczym wzrokiem na swojego gościa i — gdy ten zrobił na nim dobre wrażenie — rzekł:

— No, tym razem możesz Jegomość celebrować, ale na przyszłość musisz się postarać o odpowiednie polecenie ze strony swojego Biskupa.

Wielką sprawiło Biskupowi przyjemność to, że się z nim tak obszedł proboszcz. Odprawił więc Mszę św. a po jej skończeniu dziękował w zakrystyi proboszczowi za jego uprzejmość. Proboszcz zaś zbliżył się do niego i rzekł:

— Chodź Jegomość ze mną do domu i wypij filiżankę kawy.

— Dziękuję księdzu proboszczowi, bo już czas udać się dalej w drogę.

— No, no, ale najpierw filiżankę kawy, albo przynajmniej szklankę wody!

Przybysz uległ prośbie proboszcza, poszli więc razem do mieszkania a gdy usiedli, proboszcz zaczął na nowo wypytywać swojego gościa:

— A więc Jegomość jest z dyecezyi mantuańskiej. A cóż tam Jegomość robi, czy jesteś może proboszczem?

— Nie, księże proboszczu, byłem nim wprawdzie, ale dziś już nie jestem nim więcej — odparł przybysz.

— Tak — a przecież jesteś jeszcze młody, przyjacielu — to nie dobrze. Zostałeś księdzem nie po to, aby nic nie robić, lecz aby działać i pracować we winnicy Pańskiej. Kapłan, który w sile swojego życia nic nie robi, ciężko odpowie za to przed Bogiem; musisz ratować dusze wiernych i pracować dla Kościoła św.

Na odchodnem ujął gorliwy proboszcz przybysza życzliwie za dłoń i rzekł mu głosem upominającym:

— Kochany przyjacielu, idziesz teraz do Mantui, posłuchaj zatem dobrej rady, której ci udzielę. Oto gdy powrócisz do domu, udaj się do swojego Biskupa i powiedz mu: Wasza Biskupia Mości, stoję tu przed Wami gotowy do pracy nad zbawieniem dusz. Rozporządź moją osobą według swojego upodobania.

— Dziękuję bardzo księdzu proboszczowi i żegnam — brzmiały ostatnie słowa pielgrzyma.

I Biskup Sarto ruszył w drogę. W godzinę potem przybył do naszego dobrego proboszcza w odwiedziny znajomy ksiądz z Padwy.

— O, wielkiego zaszczytu dostąpił ksiądz proboszcz, goszcząc dziś rano u siebie tak dostojną osobę.

— Ja? Nikt tak szczególny nie był dziś u mnie.

— Jakże to? Czyż więc nie odprawiał tu dziś rano Mszy św. sam Biskup z Mantui.

Słowa te przeraziły nadzwyczajnie naszego proboszcza. Przerażenie to zwiększało się jeszcze więcej, gdy rozpamiętywał nad sposobem, w jaki się obszedł z takim wysokim dostojnikiem kościelnym. I nie namyślając się długo, wysłał do Biskupa list pełen usprawiedliwień, w którym prosił o przebaczenie za swoją zbytnią swobodę i nieuszanowanie.

Pobożny jednak Biskup z Mantui, który wysoko sobie cenił kapłańską gorliwość proboszcza, odpowiedział mu:

„Czcigodny Księże Proboszczu! Nie potrzebujesz usprawiedliwiać się ani też prosić o przebaczenie. Podziwiałem bowiem twoją gorliwość, która zasługuje na naj-

wyższą pochwałę. Postępuj więc tak dalej dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz“.

Oto jeden rys, który pozwala poznać tak prostotę naszego Papieża Piusa X., jak i jego kapłańską pokorę i miłość.

Skutki czytania złych książek.

W mieście Kottbuzie 14-letni Paweł Lehman został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, że zabił 14-letnią córkę właściciela cegielni.

Chłopak przyznał się przed sądem bez żalu, że z rozwagą zabił dziewczynę. Czytanie różnych książek o zbójach i mordercach podziałało tak na chłopca, że mu zasmakowało życie zbójeckie. Zbudował więc w lesie jaskinię ze swoimi rówieśnikami, zachęcał chłopców do różnych zbrodni, kradzieży, kupował strzelby i naboje. Chciał mieć także narzeczoną zbójecką i wybrał sobie w tym celu małą Mildę.

Napisał do niej kartkę pocztową i list, w którym ją prosił, aby przyszła w niedzielę na oznaczone miejsce, bo inaczej „spotka ją śmierć z jego pistoletu“. — To zdanie odpisał on dosłownie z książek o zbójach. — Na kartkę dobrze wychowana dziewczyna nie odpowiedziała wcale, a na list nie mogła odpowiedzieć, gdyż herszt zbójecki zapomniał go wysłać, włożywszy go do teczki z nutami.

Chłopiec postanowił zabić dziewczynę. Wziął więc ze sobą nabity pistolet i czatował na nią w czasie, gdy ta wracała ze szkoły wraz z rodzeństwem. Pierwszy strzał odmówił, drugi chybił. Później rzucił się chłopak ze strzelbą na dziewczynę, a gdy już ciężko pobita leżała na ziemi, uderzył ją jeszcze kilka razy po głowie.

Dziecko z powodu skaleczeń umarło, nie powróciwszy więcej do przytomności. Zabójca uciekł, ale go złapano w lesie. Stawiony przed sąd, zasądzony został na 10 lat więzienia. — Tak spadło na dwie rodziny nieszczęście, a to przez czytanie złych książek.

Nie brać dzieci do karczmy!

Największem dobrem rodziców są dzieci. Głównem przeto zadaniem rodziców winno być to, aby je chronić przed cielesnemi i duchowemi szkodami. Tylko wtenczas mogą być z dzieci dzielni ludzie, gdy te spełnią kiedyś obowiązki, które im życie nałożyło. Z pewnością większa część rodziców stara się o rozwój swych dzieci tak cielesny jak i duchowy, ale właśnie w tym drugim względzie, bywa tyle nierozwagi, że rodzice nawet nie pojmują, co szkodę ich dzieciom przynosi.

Zwracamy tu uwagę na jedną rzecz, którą się codziennie widzi. Oto rodzice chcą iść do gospody lub do szynku, boją się jednak dzieci same zostawić w domu. Biorą je więc ze sobą, a tak dzieci muszą przez kilka godzin przebywać w lokalu pełnym dymu i wyziewów piwnych, i muszą czasem mimowoli przysłuchiwać się dwuznacznym rozmowom dorosłych, a nieraz także pić piwo, które im nie smakuje, ale piją je, bo robią tak starsi.

Alkohol jednak jest dla delikatnego organizmu dziecka trucizną, który wyrządza mu wielką szkodę tak cielesną jak i duchową. A jeszcze większą trucizną dla ducha dziecka są rozmowy starszych, dla jego ucha wcale nieodpowiednie, a które nieraz bywają początkiem późniejszego wykolejenia się; niesumiennymi są więc ci rodzice, którzy je ze sobą tam zabierają.

Dzieci będą później w przyszłości z boleścią o tem wspominały, jeżeli z winy rodziców, zawcześnie dojrzeją i poniosą straty na ciele i duchu. Kto przeto kocha swe dzieci, ten niech je wyprowadzi w pole, i niech je uczy cieszyć się pięknością natury. Z tego mają ciało i dusza pożytek.

Prezydyum Koła polskiego.



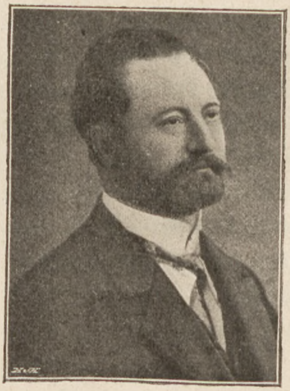
J. E. Dawid Abrahamowicz
prezes Koła polskiego.



Dr. Wł. Dulęba
wiceprezes Koła polskiego.



Ks. prałat Pastor
wiceprezes Koła polskiego.



Prof. Dr. Głąbiński
wiceprezes Koła polskiego.

Straszna ciemnota.

Straszna ciemnota panuje jeszcze wśród wiejskiego ludu, skoro zdarzają się wypadki, które grozą przejmują każdego rozumnego człowieka. Po wsiach znajdują jeszcze wiarę niedorzeczne zabobony i przesądy, których ofiarą pada nieraz życie ludzi, jak to niedawno zdarzyło się we wsi Wieliczewo pod Nieporętem. Oto zachorowała tam córka gospodarza Jana Zbroża i bredząc w gorączce powiedziała, że choruje dlatego, iż ją urzekła niejaka Józefa Zieleń, sąsiadka Zbrożów.

Ojciec uwierzył słowom nieprzytomnej i majaczącej w gorączce córce i udał się do słynnego tam znachora po radę. Znachor oświadczył, że chorą córkę może uzdrowić tylko krew tej czarownicy, która ją urzekła — t. j. krew Józefy Zieleń. Chcąc wytoczyć krew niewinnej kobiety — wpadł Zbroż z gromadą 100 chłopów, uzbrojonych w kije i pałki, do chaty Józefy Zieleń. Zbrodniarze bili pałkami po głowie nieszczęsną tę kobietę tak, że krew puściła się z nosa i uszu. Krew biednej ofiary zabobonu zebrano do szklanki i spiesznie zaniesiono ją chorej, która przyniesione jej ciepłe jeszcze „lekarstwo“ wypiła. I dziwnym zbiegiem okoliczności — chora na drugi dzień wstała, bo choroba właśnie w chwili picia krwi przypadkowo się przesiliła. Kobieta oczywiście zmarła, a śmierć jej zaciąży na sumieniu ludzi zabobonnych i ciemnych.

O podobnym wypadku ciemnoty ludu donoszą też ze wsi Sysojewo w gubernii mohylewskiej (w Rosyi). Włościanin tamtejszy Michał Kolczewskij umiał tak otumanić ciemne masy chłopstwa we wsi, że wszyscy uważali go za proroka i cudotwórcę. Otóż pewnego dnia oznajmił ten oszukańczy prorok, że wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na kraj, są sprawą antychrysta, którego należy zgładzić z tego świata.

Antychryst ten — jak bajał oszust — wcielił się w dwuletniego synka włościanina Grobaczewskiego. Wskutek przedstawień „proroka“ ojciec zgodził się oddać na ofiarę swe własne dziecko — poczem „człowiek boży“ Kolczewskij położył niemowlę na wznak na tem miejscu,

gdzie się urodziło i zaczął deptać je nogami. Po kwadransie synek przestał żyć.

Następnie Kolczewskij zadał jeszcze ofierze 20 ciosów w głowę silnym młotem i kazał chłopom rozerwać trupa na dwie połowy. Potem „prorok“ wziął topór i rozrąbał ciało dziecka jeszcze na 4 części, mrucząc coś ciągle pod nosem. Wreszcie Kolczewskij kazał złożyć wszystkie części trupa i zawinąć w grube płótno. Płótno przywiązano do ogona końskiego, na konia wsiadł sam „prorok“ i wszyscy, śpiewając pieśni pochwalne i ze świecami w rękach ruszyli o północy przez wieś w celu pochowania „antychrysta“.

Takie to są skutki ciemnoty i zabobonów!

Przestroga dla robotników!

Rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki pragnie jak najprędzej skończyć budowę kanału panamskiego, przez który okręty będą mogły swobodnie przepływać z morza Atlantyckiego na ocean Spokojny, nie potrzebując okrążać Południowej Ameryki.

Ale to przekopanie jakoś bardzo wolno postępuje, ponieważ okolice, przez które on ma przechodzić, odznaczają się nader zabójczym klimatem dla Europejczyków; panuje w tych stronach żółta febra, której przyzwyczajeni już do niej Chińczycy ulegają.

Rząd amerykanski nie może więc do kopania tego kanału dostać robotników i dlatego werbuje ich w Europie.

Zapewne i u nas wnet poczną się kręcić, a może się już kręcą ajenci, którzy namawiać będą ludzi do wychodźctwa na robotę do Ameryki — nic jednak nie wspominając o owym kanale panamskim.

Niechaj tedy żaden z naszych robotników nie daje się zbałamucić obietnicą, choćby i najlepszej zapłaty, bo i najgorsze zarobki nie uchronią go od śmierci, która go tam na pewno czeka. Uciec zaś stamtąd nie może, gdyż jest strzeżony, a gdyby się mu to i udało, to naraża się na pożarcie przez dzikie zwierzęta, lub pokąsanie przez jadowite gady.

Nieudane strejki i handel ruskimi chłopami.

Prowodyrzy ruscy zapowiadali wielki strejk rolny w czasie tegorocznych żniw we wschodniej części kraju. Lecz chłopi ruscy widocznie zmądrzeli, bo w całej Galicyi strejkowali przez tydzień zaledwie w kilku wsiach. Bardzo źle wyszli chłopi ruscy na strejku w Tyśmienicy. Strejkujący za namową agitatorów ruskich postawili tamtejszemu właścicielowi takie wygórowane warunki, że ten nie mógł na nie przystać. Sprowadził więc Hucułów, którzy zgodzili się na mniejsze wynagrodzenie. Tak więc uboga ludność straciła zarobek i klnie w duchu agitatorów ruskich, a zarazem grozi, że obije ich, gdy się we wsi zjawią.

Agitatorzy widząc, że strejk rolny się nie udał — namawiają teraz chłopów, ażeby co tchu wyjeżdżali na robotę do Prus, skąd mają przywieźć tyle pieniędzy, że całą zimę żyć będą mieli z czego. Przypatrzmy się jednak, jak ten zarobek w Prusiech przedstawia się w rzeczywistości. Otóż w roku bieżącym pozostało jeszcze najwyżej 10 tygodni czyli 60 dni dla robót rolnych. Robotnik ruski zarabia w Prusiech najwięcej 2 marki dziennie, czyli zarobi w tym czasie najwyżej 120 marek. Z tego odciągną mu co najmniej 50 marek na koszta podróży, 30 marek wezmą ruscy stręczyciele, czyli, że chłopu ruskiemu pozostanie w kieszeni zaledwie 40 koron na całą zimę. Jest to wyzysk niesłychany! Okazuje się, że nie „panowie“ — ale właśnie różni rzekomi przyjaciele ludu ruskiego są wyzyskiwaczami chłopa ruskiego.

Naganiacze ruscy handlują chłopami ruskimi w ten jeszcze sposób, że zaprzedają ich do kopalń węgla w Prusiech. Płaca wynosi tam od 2 do 3 marek dziennie, podczas gdy górnik niemiecki otrzymuje 6 do 8 marek dziennie. A więc różne ruskie biura stręczeń zupełnie rozmyślnie sprzedają Niemcom chłopów ruskich na wyzysk, biorąc za każdą głowę kilka koron wynagrodzenia.

Otumanieni zaś chłopi ruscy jadą w świat po to tylko, ażeby biedować i zapełnić kieszenie różnych ruskich wyzyskiwaczy chłopską krzywdą.

Nie chcą ich słuchać — i nie wierzą im.

Przyjaciel ludu zapowiada w najbliższym czasie wielką walkę o powszechne prawo wyborcze do Sejmu, bo ta sprawa ma być, według niego, najważniejszą.

Dawniej głosił p. Stapiński, że powszechne wybory do Rady państwa i wybór samych chłopów sprowadzi raj na ziemi — teraz zaś, gdy się pokazało, że raju niema mimo, że wybrano tylu posłów-chłopów — głosi *Przyjaciel ludu*, że trzeba zdobyć Sejm i wydrzeć go szlachcie — a już na pewno potem polecą wieśniakom same pieczone gołąbki do gęby.

P. Stapiński sam już przyznaje, że ludowcy nic w Radzie państwa, w Wiedniu, nie zrobią, bo posłowie nie chcą wierzyć ich mowom i oskarżeniom, a „nawet niechętnie patrzą na to, gdy się im czas zajmuje oskarżeniami galicyjskich urzędników“.

A więc otwarcie przyznaje sam p. Stapiński, że ani on, ani jego towarzysze nie mają żadnego znaczenia w Radzie państwa. Czyż więc nie szkoda tych pieniędzy, które na ich dyety poselskie płaci lud w podatkach? Z ludowców nie miał lud nasz dotąd żadnego pożytku — i mieć nie będzie — natomiast „ludowizm“ krzewi po wsiach ciemnotę i zajadłość nie tylko przeciw innym stanom, ale i przeciw drugim wieśniakom, a kto rozdziela brata od brata, wieśniaka od wieśniaka, ten jest wrogiem ludu!

Świeże barbarzyństwo moskiewskie.

W miasteczku Iwieńcu, w gubernii mińskiej, postawiono w maju bież. roku pięć krzyżów, z nich jeden w pobliżu cerkwi, przerobionej z dawnego kościoła Franciszkanów.

Pop miejscowy (schizmatycki) doniósł o tem urzędnikowi, tak zwanemu „stanowemu prystawowi“, który kazał krzyżów przenieść dalej — czego jednak mieszczanie nie zrobili. Sprawa poszła do naczelnika, który kazał krzyż usunąć.

I rzeczywiście zrobił to stanowy przy pomocy strażników dnia 16 lipca b. r. Krzyż zabrano i zaniesiono

na cmentarz. Ponieważ zaś kobiety płakały i wymyślały — więc strażnicy bili je nahajkami.

Gdy strażnicy po wkopaniu krzyża na mogiłach poszli do szynku na pokrzepienie — wtedy mieszczanie krzyż wykopali z mogiłek i ustawili go przed domem mieszczanina Buraka, gdzie im stanowy pierwotnie wskazał.

Skoro jednak teraz stanowy dowiedział się o tem, zabrał policyę z szynku i zastawszy jeszcze tłum przy krzyżu, zaczął znów nahajkami rozpędzać i bić nawet ustępujących. Wówczas posypało się trochę kamieni, ale



Gromadka kobiet w Iwieńcu poranionych przez żołdaków moskiewskich.

w odpowiedzi na gwałty strażników. Otrzymał także uderzenie stanowy, niewiadomo tylko czy kamieniem, czy pięścią. Rozwścieczony tem, kazał strzelać. Dawano strzały kolejno — nie salwą — i zabito staruszkę 70-letnią blizko, Julię Niedźwiedzką. Strzelano do uciekających i do bramy owego Buraka, sądząc, że na dziedzińcu schronili się „buntownicy“. Wogóle poraniono kilkanaście osób, między niemi najwięcej kobiet. — Całe to zajście pokazuje, że w Rosyi dzikie rządy czynowników nie ustały jeszcze wcale, mimo ogłoszenia konstytucyi, która jednak istnieje tylko na papierze — bo w rzeczywistości jej niema.

Napady masonów i socyałów włoskich na kościoły i księży.

We Włoszech szerzy się w zatrważający sposób agitacya masońsko - socyalistyczna przeciw duchowieństwu i przeciw Kościołowi. Gazety socyalistyczne wymyśliły przeróżne ohydne oszczerstwa na zakonników i klasztory, niesumienni agitatorowie podburzają bezmyślny tłum na zebraniach, a motłoch ślepo im wierzący rzuca się na świątynie Pańskie, usiłuje je podpalić i znieważa księży, a nawet już zabił w Medyolanie dwóch Kapucynów broniących kościoła przed rozszalałą tłuszczą. Doszło do tego, że kapłanom trudno pokazać się na ulicy, bo ulicznicy nie dają im przejść, lecz czynnie ich znieważają. Cała ta agitacya ma to na celu, by lud nieprzychylnie usposobić ku Kościołowi i powoli doprowadzić do zniesienia zakonów i zabrania katolikom kościołów, jak to już się stało we Francyi.

Loża masońska wydała 150 tysięcy lirów (tyle co koron) na tę agitacyę, a przepłacone przez nich pisma socyalistyczne wymyślają codzień nowe kłamstwa, by tylko zohydzać duchowieństwo i Kościół.

W tym roku miały w jesieni przybyć pielgrzymki na rozpoczynający się 50-letni jubileusz kapłański Ojca świętego Piusa X. Słychać jednak, że Papież kazał odwołać wszystkie pielgrzymki, aby nie narażać pielgrzymów na napaści ze strony dziczy socyalistycznej.

Z kraju i ze świata.

Obrady sejmów, a więc i naszego sejmu rozpoczną się w połowie września b. r. (dnia 16-go) i potrwają do połowy października, poczem zwołana będzie Rada państwa na dalsze obrady.

J. Eksc. Najprzewiel. ks. Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa jeździł w towarzystwie 5 kapłanów swej dyecezyi do Danii, i tam odwiedził robotników polskich, pracujących po dworach duńskich panów. Dostojny Arcypasterz sprawił swem przybyciem wielką radość naszym robotnikom. Osobno zaprosił Arcypasterz na naradę duńskich chlebodawców i skłonił ich, aby dobrze się obchodzili

z naszymi robotnikami, i dawali im czas na spełnienie obowiązków religijnych, zwłaszcza w niedzielę.

Austrya i Węgry. Cesarz Franciszek Józef wyraził życzenie, aby 60-letni jubileusz jego rządów przypadający, jak wiadomo, w roku przyszłym, uczciła ludność monarchii uczynkami miłości bliźniego, aby więc zaniechano obchodów uroczystych, a pieniądze na ten cel przeznaczone, obrócono dla dobra ogółu i potrzebujących.

— W połowie sierpnia przybył do letniej rezydencyi naszego Cesarza w Ischlu, król angielski Edward VII. i złożył naszemu monarsze wizytę, a że przytem radzono i o sprawach politycznych — to rzecz pewna.

— *Ruch emigracyjny* z Austryi za morze wzmógł się w tym roku znacznie, bo w jednym tylko miesiącu maju wyemigrowało blizko 50 tysięcy osób do Ameryki, czyli o 16 tysięcy osób więcej, niż w roku zeszłym.

— *Wiec katolicki* odbędzie się w Wiedniu od 16 do 19 listopada bież. roku.

Rosya. W ostatnich czasach odkryto dwa tajne sprzysiężenia na życie cara i jego rodziny, wskutek tego zarządzono koło rodziny carskiej jeszcze większe środki ostrożności.

— *Liczba morderstw i rabunków* dokonywanych w Rosyi i w Królestwie przez bandytów i rewolucyonistów powiększyła się znowu znacznie. Prawie każdego dnia donoszą gazety o kilku lub nawet kilkunastu morderstwach i rabunkach.

Zjazd cara z cesarzem niemieckim odbył się z początkiem sierpnia na morzu Bałtyckiem koło Świnemünde. Podobno radzono tam głównie nad tem, jakby zdusić Polaków w Królestwie, gdyby ci przyprowadzeni do rozpaczy gwałtami siepaków rosyjskich, chcieli się bronić.

W Niemczech wielka radość. Do niedawna byli Niemcy odosobnieni w polityce, nikt się z nimi nie sprzymierzał, a oto niedawno zjechał się ich cesarz z carem rosyjskim, w kilka zaś dni później przybył w odwiedziny do cesarza niemieckiego na krótki czas król angielski, jadący do Maryenbadu na kuracyę. Zjazd odbył się w zamku Wilhelmshöhe.

— Władze pruskie wydały rozporządzenie, że pracodawcy niemieccy, z wyjątkiem rolników, którzy zatru-

dniają u siebia robotników galicyjskich, muszą udowodnić, że ci robotnicy są politycznie bez zarzutu. Już więc nawet i robotników polskich boi się rząd pruski.

Z innych państw.

W kraju marokańskim na północnych wybrzeżach Afryki, w porcie Casablanca, zamordowali Arabowie kilku europejskich robotników. W odpowiedzi na to zaczęły okręty hiszpańskie i francuskie bombardować miasto i zabiły wiele Arabów. Słychać, że Arabowie głoszą „wojnę świętą“ przeciw Europejczykom i chcą wszystkich z Marokka wypędzić. Położenie Europejczyków jest w miastach marokańskich bardzo groźne.

Anglia się zbroi, bo rząd zapowiada budowę kilku nowych okrętów wojennych.

Japonia złożyła z tronu cesarza kraju koreańskiego, oddała rządy jego synowi, rozbroiła wojsko koreańskie — i już na dobre zajęła ten kraj, do czego od dawna dążyła. Właśnie o Koreę prowadziła Japonia wojnę z Rosyą — a dawniej z Chinami.

W Persyi panują niepokoje i rozruchy, bo szach perski zapatruje się widocznie na cara. Nadał on narodowi konstytucyę, ale sam ją teraz gwałci i cofa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Niedawno wydany został nowy „syllabus“, czyli spis zdań i zasad potępionych przez Ojca świętego, gdyż nie zgadzają się z nauką i zasadami Kościoła katolickiego.

— *Grobowiec ś. p. Papieża Leona XIII.* W kościele św. Jana na Lateranie ukończoną została budowa pomnika, pod którym złożone zostaną śmiertelne szczątki ś. p. Papieża Leona XIII., spoczywające dotychczas w kościele watykańskim. Na pomniku przedstawiony jest zmarły Papież, jak przybrany w szaty pontyfikalne z tyarą na głowie, wyciąga rękę błogosławiącą. Obok widać dwie postacie, z których jedna przedstawia robotnika, a druga Kościół.

Prześladowanie katolików na Podlasiu. Gdy w maju bież. roku objeżdżał niektóre parafie swej dyecezyi Biskup lubelski X. Jaczewski, ludność urządzała mu wszędzie uroczyste przyjęcia. W przejazdach od parafii do parafii towarzyszyły X. Biskupowi włościańskie banderye konne. Ponieważ konie włościańskie są małe i pod wierzch się nie nadają, przeto włościanie pożyczali sobie koni ze dworów.

Władze rosyjskie mszczą się teraz na właścicielach owych dworów za wypożyczanie koni, i jednego właściciela skazały na wygnanie w głąb Rosyi, a innych na kilkudniowy areszt. Tak to wygląda w Rosyi wolność religijna, ogłoszona urzędownie i urzędownie nieuznawana.

Kongres eucharystyczny odbył się w zeszłym miesiącu w mieście Metzu, należącem dawniej do Francyi, a dziś do Prus. Na kongres ten, który zajmował się przedewszystkiem czcią Przenajświętszego Sakramentu, zjechało się z całego świata wielu księży i Biskupów i osób świeckich, a jako zastępca Ojca św. przybył Kardynał Vannutelli. Ogółem zebrało się 3000 księży, 4000 osób świeckich i 8000 dzieci.

ROZMAITOŚCI.

Co gniewa żydowskich pachołków? Gdy w połowie sierpnia b. r. przechodziły przez Kraków liczne kompanie pobożnych pielgrzymów zdążające na Kalwaryę Zebrzydowską, gniewało to wielce pismaków żydowskich od *Naprzodu*, że lud nasz taki jeszcze pobożny i przywiązany do Kościoła. *Naprzód* bowiem pragnąłby, aby jak najrychlej kościoły stały próżne, a lud, żeby zapałał nienawiścią do duchowieństwa. Tego samego pragnie także wódz ludowców p. Stapiński, który w niejednej sprawie idzie ręka w rękę z socyałami.

Zasądzenie czerwonych agitatorów. W Krakowie odbyła się niedawno rozprawa sądowa przeciw dwunastu socyalistom z Krowodrzy Murowanej pod Krakowem, którzy odpowiadali za różne zbrodnicze sprawki w czasie przedwyborczym. W miejscowości tej kandydowali: so-

cyalista Klemensiewicz i kandydat narodowy Dr. Bujak. Stronnicy Klemensiewicza pragnęli za wszelką cenę przeprzeć wybór swojego kandydata i w tym celu grozili zwolennikom p. Bujaka mordem i pożogą, gdyby odważyli się nie głosować na socyalistę. Szczególnie dzielnie spisał się łotrzyk socyalistyczny, murarz, Piotr Imielski, który podczas wyborów chodził po szynkach, grożąc stronnikom Dra Bujaka, że „jak nie dopuszczą Klemensiewicza, to ogniem i nożem będzie się drogę torowało“.

Największą nienawiść skierowali ci krowoderscy bandyci przeciw Janowi Chwastkowi, który popierał wybór Bujaka. Groził mu Imielski, „że już długo po świecie nie będzie chodził, bo go nożem przebije za to, że agituje za Bujakiem“ i „że choćby (Imielski) miał w kryminale siedzieć, to go (Chwastka) musi zabić i spalić“.

I rzeczywiście dnia 16 czerwca socyaliści z Imielskim na czele postanowili wykonać te straszne pogróżki. Napadli na Chwastka, lecz ten zdołał im uciec i oddał się pod opiekę przybyłej żandarmeryi i wojska. Łotrów aresztowano, a sąd krakowski skazał dwunastu z nich na kilkomiesięczne więzienie, główny zaś agitator-socyalista Imielski dostał 10 miesięcy kryminału.

W zbójecki więc sposób agitowali socyały za swymi kandydatami — a potem ich posłowie krzyczeli w Radzie państwa, że nie oni, tylko inne stronnictwa dopuszczały się nadużyć i gwałtów wyborczych. Tak kłamać w żywe oczy potrafią tylko towarzysze z pod czerwonej szmaty.

Wdzięczność robotników. Między robotnikami w Łodzi (w Królestwie) są co prawda wyrzutki społeczeństwa, są rozbójnicy, ale do tych należą tylko ci, którzy zapisali się pod czerwony sztandar. Większa natomiast część robotników pozostała katolicką, i ci właśnie katoliccy robotnicy postarali się, że dla ich obsługi duchownej przybyło do Łodzi kilku Franciszkanów z Galicyi i tam się osiedliło.

Gdy przed kilkoma tygodniami przełożony OO. Franciszkanów łódzkich ks. Anzelm Wawrzaszek przez złe zstąpienie ze schodów złamał sobie nogę i ciężko zaniemógł, robotnicy opiekowali się nim jak najstaranniej przez cały czas słabości. Sami także opłacali lekarzy i lekarstwa, a gdy ks. Anzelm umarł, sprawili mu wspaniały pogrzeb

i z prawdziwym żalem odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku.

Otrucie grzybami. W zeszłym miesiącu zmarło w kraju naszym, głównie we wschodniej Galicyi, kilka osób po spożyciu trujących grzybów. Ostrożnie więc z grzybami!

Liczny zastęp nauczycieli ludowych odprawiał w sierpniu b. r. rekollekcye w domu XX. Jezuitów w Chyrowie. Wszyscy rekollektanci przesłali Najprzew. X. Biskupowi Pelczarowi w Przemyślu wyrazy hołdu i synowskiego przywiązania tak dla niego jak i dla Kościoła. Bardzo to pocieszający objaw.

Rozwydrzenie hajdamakow. W miasteczku Rożniatowie ruscy parobczaki, wykarmieni nienawiścią podawaną im ciągle na wiecach i w pismach hajdamackich, zabili kamieniami gospodarza Pawlaka, Rusina, na jego własnem obejściu.

Ładny dochód. P. Stapiński otrzymał w roku zeszłym 18 tysięcy koron od Banku parcelacyjnego za ogłoszenia bankowe podawane w *Przyjacielu ludu* i za inne przysługi wyświadczone bankowi.

Kto ma taki roczny dochód, ten może za darmo rozrzucać po wsiach *Przyjaciela ludu.* Dochód ten pochodzi z krwawicy chłopskiej, bo Bank parcelacyjny na chłopach zarabia ogromne sumy, kupuje bowiem grunta po 300—400 koron morgę, a sprzedaje po 700 i 800 koron. Nazywa się to u „ludowców“ działaniem dla dobra ludu!!

Ci, co uczciwie pracują dla dobra ludu, nie mają za to dość często żadnego uznania, żadnej nawet znikąd pomocy — ci zaś, co lud tumanią, ci zbierają majątek, a niektórzy chłopi uważają ich jeszcze za swoich przyjaciół. Tak to bywa na świecie!

Katastrofy kolejowe. Koło miasta Trzemeszna, w Poznańskiem, wykoleił się pospieszny pociąg osobowy, wskutek czego zginęło na miejscu 10 osób, a kilkadziesiąt odniosło ciężkie lub lżejsze rany.

— We Francyi, w miejscowości Pont de Ce wykoleił się pociąg w chwili, gdy wjeżdżał na most na rzece Loarze. Lokomotywa, jeden wóz pakunkowy i jeden osobowy 3-ciej klasy runęły do rzeki. Zginęło około 50 osób.

Cholera idzie. Gubernie: astrachańską, saratowską, symbirską, umską, kazańską i niżno-nowogrodzką ogło-

szono jako dotknięte cholerą. Rząd rosyjski wyznaczył 100 tysięcy rubli na cele zwalczenia cholery i wysłał lekarzy do okręgów nawiedzonych cholerą.

Piszą, że już w Petersburgu zmarła jedna osoba na cholerę, a w Brześciu litewskiem miało zajść kilka wypadków choroby podobnej do cholery.

Rządy austryacki i pruski zarządziły już na swej granicy od strony Rosyi wszelkie możliwe środki ostrożności, by nie puścić cholery do Austryi i Prus.

Ciężkie warunki małżeńskie. Pewien bogaty osadnik w Dakocie (w Ameryce), który pragnął się ożenić, zawiadomił o tem klub składający się z 12 dziewcząt, gotowych do zamążpójścia. Wkrótce otrzymał od klubu odpowiedź, że najstarsza z panien 36 letnia wyjdzie za niego, ale pod takimi warunkami: że dostarczy żonie pieniędzy na wszystkie potrzeby i zbytki, że nie będzie palił tytoniu, że zawsze będzie żył w czystości, że nigdy nie będzie klął ani używał słów nieprzyzwoitych, że wieczory będzie zawsze spędzał w domu, że nigdy nie będzie grał w karty, że pójdzie co niedzielę ze swą żoną do kościoła, że nigdy nie będzie używał napojów alkoholowych, że zawsze będzie w rozmowie miły i uprzejmy, i t. d. Gazety nie piszą, czy ów osadnik zgodził się na te warunki — ale można przypuścić, że chyba wolał nie żenić się z 36-letnią dziewicą, niż spełnić te wszystkie warunki.

Miasto podmorskie. Na wybrzeżu Afryki znaleźli nurkowie na dnie morskiem ściany starych budowli i posągi, świadczące, że w tem miejscu stało przed wiekami miasto.

Samochód wodno-lądowy. Pewien fabrykant w Paryżu zbudował samochód, czyli wóz sam jadący, jaki dziś i u nas już nieraz widzieć można, ale tego rodzaju, że można nim jechać nie tylko po ziemi, ale i po wodzie.

Samochód ma kształt torpedowca osadzonego na czterech kołach. Gdy jadącemu wypadnie droga przez rzekę lub jezioro, samochód wprost z drogi zjeżdża na wodę i płynie ze znaczną dość szybkością. Francuskie ministerstwo wojny bardzo zainteresowało się tym wynalazkiem.

Przeciw cyganom. Ponieważ banda cyganów zamordowała na Węgrzech rodzinę pewnego oberżysty — przeto teraz pędzą cyganów z wszystkich krajów, bo ich uwa-

żają za bardzo niebezpiecznych zbrodniarzy. Rząd węgierski czyni prawdziwe obławy na bandy cygańskie. Ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowuje projekt do ustawy, wedle której cyganie prowadzący życie włóczęgów, będą przymusowo osiedleni w pewnej okolicy i zmuszani do pracy. Dzieci zaś cyganów będą wychowywane w ochronkach państwowych, a wszyscy cyganie do Węgier nieprzynależni będą wydalani za granicę.

Powieszony przez pomyłkę. W warszawskiej cytadeli znajdowało się dwóch politycznych więźniów, mianowicie bracia Jan Niewiadomski i Jan Karol Niewiadomski. Pierwszego z nich skazano na trzy miesiące więzienia, drugiego zaś na śmierć. W sierpniu b. r., rano, wyprowadzono Jana, skazanego na trzy miesiące więzienia, na miejsce stracenia. Zapewniał on o swej niewinności, przedstawiając, że został skazany na trzy miesiące więzienia; nic to nie pomogło, powieszono go. W kilka godzin później stwierdzono pomyłkę. Generalny prokurator ułaskawił Jana Karola i skazał go na ośm miesięcy więzienia.

Mąż o 25 żonach. Do Mińska litewskiego (na Litwie) przyprowadzono żyda niejakiego Srula Prosa, który objeżdżał różne miasteczka i kazał się swatać. Zawarłszy wszędzie śluby, wyjeżdżał z młodemi żonami, a po drodze okradał je w hotelu i porzucał. Historya taka udała mu się 24 razy, za 25-tym jednak został uwięziony.

Chińczyk w Królestwie. W Lubrańcu pod opieką X. Muznerowskiego, przebywa 10-letni Chińczyk, Wan-er-io. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej pod Mukdenem raniony był w nogę i dostał się do Charbina. Tu przywiązał się niezmiernie do podoficera-Polaka pochodzącego z Lubrańca i z nim dostał się do tej osady. Włada nieźle językiem rosyjskim, a teraz może się już rozmówić po polsku. Wogóle jest bardzo mądry i nadzwyczaj żywy.

X. Proboszcz Muznerowski przedstawił go we Włocławku X. Biskupowi Zdzitowieckiemu, który zachwycił się Chińczykiem. Mają oni zamiar, aby wychować i wykształcić owego Chińczyka na misyonarza.

Znieważenie grobów. W sierpniu b. r. paliło się miasteczko Dąbrowica, w zaborze rosyjskim, i sąsiednia siedziba hr. W. Platera, Worobin. Ogień już prawie uga-

szono, gdy nagle o godz. 6 rano zaalarmowano Worobin wiadomością o strasznej zbrodni. Oto na cmentarzu, w czasie pożaru, wyważono drzwi w kaplicy grobowej familijnej hr. Platerów i porozbijano trumny.

Złoczyńcy zwabieni widocznie napisem na grobowcu: „Kawaler orderów polskich“, porozbijali trumny, aby znaleźć tam jakie kosztowności. Tymczasem zawiedli się; w trumnach nie znaleźli żadnych orderów ani kosztowności. Ze złości więc poodrywali z trumien metalowych blachy z napisami, rączki, nóżki, a prochy zmarłych porozrzucali.

Lokaj milionerem. Przed dwoma laty zmarła mieszkanka Brukseli (w Belgii), pani Legrand Wautelee, która cały majątek w kwocie 17 milionów franków, zapisała lokajowi swemu, Marthemu, za dziesięcioletnią wierną służbę. Krewni zmarłej chcieli unieważnić testament, jednakże sąd w sierpniu b. r., po przeprowadzonej rozprawie, odrzucił prośbę o unieważnienie zapisu, wobec czego testament stał się prawomocnym i Marthe w najkrótszym już czasie posiędzie miliony.

Trzy miliony marek znalezionych. W Hamburgu, robotnik Maciej Petersen znalazł w porcie tamtejszym pakiet, w którym znajdowało się trzy miliony marek. Właściciel tej olbrzymiej kwoty jeszcze się nie znalazł.

Tytoń a młodzież. Japońskie ustawy pozwalają palić młodzieży dopiero od 21-go roku życia; w razie niestosowania się do ustawy przestępca bywa surowo karany. W angielskich koloniach w Kaplandzie (kraju przylądkowym) w Afryce południowej zakazane jest młodzieży palenie poniżej lat 16. W Stanach Zjednoczonych w 47 stanach młodzieży palić nie wolno do 16 lat. W Kolumbii wolno palić po 21-ym roku życia.

Dziecko, jako kaznodzieja. We wsiach Jorkshire i Durham (w Anglii) dziewczynka 12-letnia, Frances Bradley Storr wygłasza codzień w kościołach luterskich kazania przed całymi tłumami słuchaczów. Jak słychać, dziewczynka mówi zupełnie płynnie, bez zająknienia się i z wielkiem przejęciem. Zdaje się, że dziewczynka ta należy do jednej z najliczniejszych sekt „armii zbawienia“, i mówią, że nawróciła podobno już 400 ludzi na swoją wiarę.

Córka ministra służącą. Ole Hansen, duński minister rolnictwa, zanim został ekscelencyą, był zwykłym rolnikiem, który swój grunt swoją pracą w pocie czoła uprawiał. Ten minister, Ole Hansen, ma córkę w wieku, w którym rodzice w Danii, dzieci swoje wysyłają w świat w tym celu, aby się mogły dalej kształcić.

Tak samo i minister wyprawił córkę z domu, ale myliłby się, ktoby przypuszczał, że oddał ją do jakiego pańskiego zakładu wychowawczego, lub wysłał na uniwersytet paryski. Córka ministra poszła do Berlina na zwykłą służbę do pewnego podwładnego urzędnika, gdzie za 20 marek (około 25 koron) miesięcznie służyła „do wszystkiego".

Sędziwy dziennik. W Europie dzienniki istniejące lat 100 stanowią rzadkość i uważane są za dowód niezwykłej siły żywotnej. Tymczasem Pekin (stolica Chin) posiada gazetę *Kiun-bao*, która w nagłówku swoim oznajmia, iż „założona została w roku 1400". *Kiun-bao* jest organem urzędowym państwa chińskiego; zamieszcza dekrety króla i rządu i najbardziej zajmujące wiadomości z miasta i kraju. Dzieje redaktorów tego sędziwego dziennika były iście męczeńskie; niejeden z nich katowany był przez tłum, rozjątrzony złą wieścią, niejeden zginął ukrzyżowany w redakcyi samej, lub przed redakcyą. Dzisiaj los redaktorów jest lepszy; są to ludzie bardzo wykształceni, a artykuły swoje piszą w domu i przynoszą je do redakcyi, która skutkiem tego nie potrzebuje dużego lokalu.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Kiedy sadzić drzewka owocowe? Najodpowiedniejszą porą do sadzenia drzewek owocowych jest j e s i e ń, a to z następujących przyczyn:

1. Szkółki handlowe dostarczające drzew do sadzenia, na jesieni mają ich wybór większy i lepszy.

2. W gruncie nie bardzo ciężkie rany w korzeniach zagoją się jeszcze na jesieni, powstaną też jeszcze nowe korzonki, a na wiosnę od razu zaczną silnie rosnąć.

3. Drzewa pozbawione liści, sadzone na jesieni, szybko się zakorzeniają i łatwiej znoszą wiosenne susze, niż sadzone na wiosnę; te ostatnie będą wymagały koniecznie podlania, gdy pierwszych można nie podlewać.

4. Ponieważ oczka już w lutym zaczynają pęcznieć, przeto łatwiej mogą być uszkodzone przy wiosennej przesyłce drzew niż przy jesiennej.

5. Na drzewach, sadzonych dopiero w kwietniu lub na początku maja, gdy dni już są długie i ciepłe, oczka zaczną się rozwijać przed utworzeniem się odpowiedniej ilości korzeni. Takie drzewa nie mogą czerpać wody w ilości dla siebie potrzebnej, przeto rosną bardzo wolno, albo stopniowo marnieją i wkońcu giną. Następstwo to stanowczo nie grozi, gdy drzewa, odpowiednio ukorzenione, będą sadzone na jesieni, a grunt będzie starannie przygotowany. Sadzenie to powiedzie się w zupełności, gdy zaraz po wykopaniu drzewek ze szkółki, oberwano z nich liście i gdy po posadzeniu drzew pokryjemy ziemię naokoło nich przetrawionym nawozem lub liśćmi. W takim razie w zimie mróz nie będzie miał dostępu do korzeni, a na wiosnę będą miały one zapewnioną wilgoć odpowiednią.

6. Pod wpływem deszczu i śniegu ziemia łatwiej i lepiej się osiędzie a mniejsze i większe szczeliny znikną, zanim zaczną wywierać swój wpływ szkodliwy na drzewa.

Stare masło można znowu uczynić smacznem, gdy się je wymyje naprzód w wodzie, potem w mleku, następnie wygniecie z niewielką ilością cukru i soli.

FIGLE I ŻARTY.

Dziedzic. Który z was, chłopcy, zje z garnca mąki klusek?

Wojtek: Ja, proszę Jaśnie Pana.

Dziedzic: A kto wypije półkwartę wódki?

Wojtek: Ja, proszę Jaśnie Pana.

Dziedzic: A który z was wymłóci przez dzień trzy korce pszenicy?

Wojtek: A cóż wy chłopcy nic nie gadata, ino ja za was będę ciągiem wrzeszczał?

W sądzie. Przestępca do swego adwokata:

— Niech tylko pan mecenas nie straci głowy, bo przez to mógłbym stracić swoją.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.